

premiere 28 maja 2009



Jarosław Iwaszkiewicz

PANNY Z WILKA

Adaptacja i reżyseria **Krzysztof Rekowski**

Scenografia **Jan Kozikowski**

Kostiumy **Iza Toroniewicz**

Muzyka **Marcin Mirowski**

Ruch sceniczny **Filip Szatarski**

Asystent reżysera, inspicjent **Elżbieta Bednarczyk**

Asystent scenografa **Anna Wojtyła**

Premiera 28 maja 2009

Wiktor Ruben **Michał Kaleta**

Jurek, kleryk, jego przyjaciel **Paweł Siwiak**

Julcia **Teresa Kwiatkowska**

Kazia **Barbara Krasieńska**

Jola **Ewa Szumska**

Zosia **Magdalena Planeta**

Tunia **Alina Czyżewska**

Ciotka Wiktora **Małgorzata Peczyńska**

Wuj Wiktora **Wojciech Kalwał**

Kawecki, mąż Julci **Andrzej Szubski**

Felcia, córka Julci ***

Antoś, syn Kazi ***

W późnej godzinie życia wszystko, co napisał przez parę dziesiątków lat, co spiętrzył dzięki cierpliwej i stałej pracy pióra, określił zwięźle jako próby, etiudy, przymiarki. Jako cienie, kontury kształtów, którym chciał ofiarować szansę kruchego bytu.

(...) Ostatni z wielkich pisarzy, którzy za młodu trawili czas jako nauczyciele prywatni, miał wiele sposobności, by ważnym spojrzeniem rejestrować losy ludzi i losy rzeczy, przeczuwając jakby, że przyjdzie mu ciągle pisać o zagładzie przedmiotów i śmierci ludzi. Domyślał się, że i ludzie, i rzeczy trwać będą przede wszystkim dzięki zasobom jego pamięci, dzięki obrotom wyobraźni. Dzięki lampom jego słów, rozjarzonym po to, by nie wygasła pamięć o dawnych całopaleniach, okrucieństwach, widomych zwyrodnieniach i bezsensach historii.

Widział pulsujące życiem dwory i pałace. Badał ich cisze, zgiełki, wonie, klimaty, charaktery. Wiele razy słyszał śpiew przy domowym fortepianie. Zapamiętał dźwięki muzyczne, pomieszane z zapachem bzu lub jaśminu.

Poznał ogrody i gospodarstwa, stare biblioteki, sędziwe galerie obrazów. Zdarzało się, że czuwał przy nich – w przedostatniej lub ostatniej ich nocy – na zawsze oddając się obowiązkom niespiesznego, dyskretnego, godnego rzecznika, świadka i oskarżyciela.

Gromadził skrzętnie wiedzę o związkach rodzinnych. Z równą uwagą śledząc parantele arystokratyczne, znaki splendoru i stawy, co koneksje bardziej skromne, szlachetne dzięki urodzie prostoty i zwyczajności. (...)

Intrygowaty go święta i ceremonie. Wabiła soczysta, barwna codzienność ukraińskiego roku. Bieg zdarzeń rodzinnych, szkolnych, koleżeńskich znajdował w nim zawsze chętnego, pospiesznego, łapczywego kronikarza. Źrenicami poety i muzyka ogarniał różne domeny życia, sztuki o zmiennych imionach i formach.

Ze wstępu Andrzeja Gronczewskiego, w: Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, Warszawa 2007.

Sztokholm, 19 listopada 1954

Świat stał się czymś potwornym, spieszącym nie wiadomo dokąd. Po śmierć? Do ostatecznej katastrofy? Nonsens życia współczesnego widać coraz wyraźniej, szybkość i pośpiech zabija wszystko, nawet samo życie. I jaki w tym cel? Gdzie to oślawione szczęście ludzkości? Troska o człowieka? Obie strony współzawodniczą w tym, jak tego człowieka słać, ogłupić, pozbawić zdolności myślenia. I dopiero oglądając taki świat widzi się, jak się daleko odeszło od kwiatów, od wierszy, od tonów. Od młodości także – i serce me oschłe i niekochające. Dlatego mi tak niedobrze w ostatnich miesiącach, że nikogo nie kocham.

Taormina, 30 stycznia 1955

Cudowny, ciepły, promienny dzień. Obudziłem się o siódmej, słońce wschodziło przed moim oknem, wyjrzałem: Etna po raz pierwszy wydzielala się na szafirowym niebie, jak brzytwa wycięta z białego papieru. (...) Jakże pięknie dziś, nieskończenie pięknie. (...) Myśl o Hani, o Wiesiu męczy mnie bez przerwy. Nie ma takiej chwili, aby wszystko było dobrze, spokojnie, aby o niczym nie trzeba było myśleć. Aby można było odetchnąć tym powietrzem, co pachnie jak miód – i być szczęśliwym, ale szczęśliwym bywa się tylko w wierszach. Idę na daleki spacer.

Taormina, 31 stycznia 1955

Nareszcie napiłem się dobrego wina. W oberży Quisisana po drodze do Mola. To było wino „domowe” z winnicy koło domu. Znakomite, pachnące wiosną, Syrakuzami, *Pannami* z *Wilka*.

Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, pod red. A. Gronczewskiego, Warszawa 2007.

Od lat nie zastanawiałem się nad tym, jakie są moje obowiązki wobec samego siebie. Co muszę uczynić, aby naprawdę istnieć i być godnym imienia człowieka. Ze zdumieniem słucham wszystkiego, co pół żartem, pół serio mówią spotkani przypadkiem cudzoziemcy, a oni sami zdają się być zdziwieni i drżą lekko pod gałkami starych migdałów.

Mówią na przykład o powinności pisarza. A cóż oni mogą o tym wiedzieć! Chyba nie są jeszcze pisarzami, za młodzi są na to. Mówią o wierności, o sobie – i o zdradzie pisarskiej. I o tym, że pisarz musi wyrazić swój czas i swój naród – i nagle budzą się we mnie wyrzuty sumienia. I niepokoję się, czy moje *Panny z Wilka*, nad którymi ślecząłem przez wszystkie te dni w Syrakuzach, kiedy czekałem na okręt z Trypolisu – wyrażają mój czas. Nie wiem. Wyrażają po prostu mnie...

Jarosław Iwaszkiewicz, *Podróże. Dzieła*, t. 1, Warszawa 1981.

6 kwietnia 1974

Jednak zadziwiająco jest to lekceważenie mojej osoby ze strony wszystkich. Dla wszystkich jest już tak, jakbym był po tamtej stronie. „Przebrzmiały” człowiek, to rozumiem, ale przecież Hania, Szymek powinni mieć trochę miłosierdzia. A ja już nie istnieję, można mnie nie widzieć. Czuję się jak chora suka, tutaj przed sklepami, która się co dzień czule ze mną wita. (...) Ból w dołku, a właściwie w całej jamie brzusznej, bardzo dotkliwy i wtedy tylko ustaje, kiedy nic nie jem. Powinienem być na ściślej diecie, ale i w domu nigdy o dietę nie mogę się doprosić. Nikt nie chce zrozumieć, że jestem bardzo chory. Pod względem pisania też niedobrze. (...) Bardzo mi jest źle, nie tylko fizycznie. (...) Te ostatnie miesiące czy tygodnie mego życia są bardzo smutne i co najważniejsze nic już tego nie może naprawić.

25 września 1975

Wacek Miła! Ze zdziwieniem przeczytałem w [nekrologu] lata, 64! dzieci, wnuki, itd. Dla mnie to zawsze 29-letni chłopiec niespecjalnie piękny, ale bardzo przystojny, o przepięknym ciele, nic mnie nie kosztował, lubił miłość i był już wtedy, gdyśmy naszli na nasze sposoby, nadzwyczajnym, namiętym kochankiem. Już nie pamiętam, jakeśmy się poznali. Po prostu na ulicy, był granatowym policjantem. Był po męsku czuły i bardzo delikatny. Był „największym” moim kochankiem.

Jarosław Iwaszkiewicz, *Dziennik 1974–1976*, w: „Twórczość” nr 2-3, 2005.

4 maja 1922 (Warszawa)

Sądziłem, że zastanę list Pani po powrocie z Milanówka – tymczasem niestety rozczarowanie. Bardzo właśnie byłem ciekawy, jak ten pierwszy list będzie wyglądał i czy będzie zawierał dużo zdań i frazesów, nieposiadających istotnej treści, a których tak dużo Pani w ostatnich czasach dawała mi słyszeć.

Więc trudna rada, muszę sam siadać do listu; najpierw opowiem, co robiłem: pojechałem w poniedziałek do mojej matki do Milanówka i siedziałem tam do dziś (czwartek) po południu, pisząc bardzo dużo tej nieznośnej powieści, która ma być dedykowana albo „mojej żonie”, albo „X-nej Hannie R...łkowej”. Jak? To już od Pani zależy.

Oprócz pisania powieści rozmyślałem wiele. Dużo, Iwicz część tych „samotnych rozmyślań” (...), poświęcę Pani i naszemu przyszłemu życiu. Po prostu wierzyć mi się nie chce, aby Pani mogła zawahać się w ostatecznej decyzji i aby cała ta historia była tylko jedną z awanturek „tłuścioszka”, traktowaną tak bardzo na serio.

Moja złoto kobito! Tak wiele naprawdę zależy od Pani, nie tylko w stosunku do mnie, ale także w stosunku do całej mojej rodziny, do wszystkich, których kocham, i tak bardzo chciałbym, aby Pani pokochała. (...)

Uważam Panią bądź co bądź za dobrego ducha mojego i całej mojej rodziny. Niech Pani pomyśli, ile im bezdomnym (siostram) trzeba ciepła, ile dobroci, której Pani się nauczy sama i mnie nauczysz. Prawda? (...)



I tyle razy przychodziła mi na myśl Pani i to, że tak mi będzie z Panią dobrze. Tatuś pogniewa się trochę, a jak zobaczy, że jestem dobry i pracowity człowiek, to pewnie się ostatecznie przekona do tego „literata”. Toteż właściwie mówiąc, to wzdycham do tej jesieni i ani myślę ustępować żadnym Radziwiłłom. (...)

Jak zabawnie, że Pani, właściwie mówiąc, nie wie nic o mnie, ani gdzie się urodziłem, ani kim był mój ojciec, ani nawet ile mam rodzeństwa; i będziemy mieli sobie nie tylko wiele do powiedzenia, ale masę do powiedzenia. (...)

Jestem pewien, że Pani właściwie mnie nie kocha, nie może kochać; równie pewien jestem, że mnie Pani pokocha bardzo, niezmiernie głęboko i że w tym jest droga do naszego szczęścia.

Niechże się Pani zmiłuje nad wiernym swym sługą i streści listownie rozmyślania małej kudłatej głowy.
Będę wdzięczny bardzo.
Całuję rączki.


Jarosław Iwaszkiewicz

6 marca 1926

Mój najdroższy, najukochańszy!

A więc piszę do ciebie raz jeszcze o tych naszych bolesnych kwestiach. Parę dni o niczym innym nie myślę, jak tylko o tym liście, jakie słowa znaleźć, żeby cię nie uraziły i trafiły do serca twego. To już musi być ostatni raz, błagam cię, na ten list nie odpisuj, bo ja ci już nic więcej, nic bardziej szczerze i uczciwie powiedzieć nie mogę. Jeśli zechcesz, zrozumiesz mnie. (...)

Syneczku drogi, brzydko zrobiłeś, że pisałeś tak o mnie do cioci, nie powinieneś być mówić jej, że zrobiłam ci awanturę, bo sam wiesz, że to nieprawda, a nie pomyślałeś o tym, że jej ani do głowy przyjść nie może, co jesteś w stanie mi mówić i jak bywasz ze mną brutalny. (...) Mówisz cioci, że Kocham cię „po swojemu”; syneczku drogi, zastanów się uczciwie, że jeżeli Kocham cię niezmiennie od czterech lat, pomimo wielu bolesnych rzeczy, które wycierpiałam od Ciebie, a z których częściowo nie zdajesz sobie sprawy; że są całe okresy, kiedy nie okazujesz mi żadnego głębszego uczucia, a nawet dajesz do zrozumienia, że ci *nadojełam* [ros. znudziłam, znużyłam], że wreszcie jestem ci bezwzględnie wierna zamykając oczy i uszy na wszystko, a co jak dalece jest prawdą, sam jeden wiesz najlepiej; jeżeli Kocham cię zawsze jednakowo, cenię wysoko i pragnę, żeby tak jak ja i lepiej wszyscy o tobie myśleli – to Kocham cię najistotniej, najgłębiej, jak kobieta mężczyznę Kochać może, a nie tak sobie „na swój sposób”, jak piszesz.



Przede wszystkim bądź pewny, że nikt, tak jak ja, nie wchodzi w twoje usposobienie, które jest źródłem twojej męki, nikt nie rozumie, tak jak ja, jak męczysz się sytuacją w domu, bo nieraz ci mówiłam, jak w takim wypadku czułabym się nawet w najidealniejszej rodzinie. Rozumiem, że męczysz się tym, że teraz nie piszesz i że jest w tobie pustka, której nie masz czym zapełnić. Boli mnie to wszystko, bo kocham cię prawdziwie i wyłącznie. Jesteś w matni, sam piszesz, ale (...) z tej matni wyrwać się nie możesz, bo ona nie jest zewnątrz, ale w tobie samym. To jest pętla, którą masz na szyi, która rozluźnić się może chwilowo np. przez wyjazd, ale kiedy wrócisz, zacisnąć się może na nowo bardziej jeszcze. (...)

Syneczku, mój drogi, najmilszy, bądź pewien, daję ci na to słowo, że nigdy nawet w czasach, kiedy potajemnie pisałam do ciebie, nie czułam pisząc takiej czułości i miłości dla ciupaseczka mojego jak teraz i tylko miłość dyktuje mi to, co dziś piszę; chcę ci powiedzieć raz wszystko z głębi serca i duszy, co martwi mnie w tobie i niepokoi na przyszłość, bo ta przyszłość razem z Żabką to są dwie jedyne ważne i drogie rzeczy na świecie dla mnie. (...)

Teraz już koniec, nie odpisuj, ale zrozum mnie i kochaj. Całuję tysiące razy, mój ty jedyny.

Żonka

Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, *Listy 1922–1926*, Warszawa 1988.

27 maja 1959

[Jurek Błeszyński] Męczy się tak okropnie, zastałem go zupełnie konającego, siedziałem w niedzielę całe popołudnie u niego i dwa razy myślałem, że koniec. (...)

Najpiękniejsze, że jest przy nim Halina [żona Jerzego Błeszyńskiego] oddana jak najczulsza matka dziecku, a on jej ani na chwilę nie chce puścić od siebie. Wszystko sztuczne odpadło – i ja i Lilka (kochanka Błeszyńskiego), i została żona. Ona będzie miała jego śmierć. Czy to nie jest coś literatury?

28 maja 1959

Umarł dziś o godzinie dziewiątej i pół wieczorem.



9 października 1959

Moje dziecko, kochany, mój synu najmilszy. Rok temu o tej samej godzinie byłem „zupełnie szczęśliwy”. Dni w Elizynie były, jeżeli nie najlepszymi moimi dniami w życiu, to na pewno w jesieni mojego życia. Tylko, że nie wiedziałem, że z tych dni cudownych i łagodnych, ciepłych, z tych nocy pachnących maciejką będę musiał czerpać siłę na długie miesiące cierpienia. „Ale dobrze, że było...”

Byłeś dla mnie w te dni taki miły, zabawny, prosty, kochany. Knowałeś oczywiście pod nosem, ale ja o tym nie wiedziałem. A poza tym nie mogę oprzeć się wrażeniu, że mnie kochałeś. Niekończące się rozmowy w tej chłopskiej izbie były pełne jakiegoś życia i zrozumienia, było dobrze najdroższy mój, było spokojnie i dobrze. (...)

Ogarniał nas zmierzch i ciemność – jak mnie samotnego teraz – namiot rozciągał się nad nami i byłem sam z tobą i moją bezbrzeżną miłością i moim bezbrzeżnym – tak krótkim – szczęściem. Za każdy twój uśmiech powinienem całować twoje nogi, a cóż dopiero za te dni, całe cztery dni tego scenariusza tej adoracji, co najważniejsze, tej treści. Za te dni powinienem zapomnieć wszystko to, co było złe – wdzięczność powinna przepętniać mnie całego, i przepętnia mnie. Dziękuję Ci z całego serca. (...)


Nie chce mi się wierzyć, że to naprawdę było, że było tak cudownie, że były te twoje oczy, które na mnie patrzyły serdecznie – i to czerwone wino, i ręka twoja tak cudowna jak kwiat amarylisu i uścisk tej ręki tak dobry i oddany. Kocham Cię mój drogi – nikt Cię tak nie kochał i nie będzie kochał. Jedyna pociecha, to co mówi Hania, że już niedługo. Niepotrzebna szarpanina, a potem będzie spokój. Z Tobą. Całuję Cię. Jarosław.

Nieznane „Dzienniki” Iwaszkiewicza, „Gazeta Wyborcza” 11–12 września 2004.

Zawsze fascynowała mnie Fela. Pięknie zaczęta i niedokończona. Półpanna z Wilka. Zatrzymana w stop-klatce pamięci tych wszystkich dokończonych, zakorzenionych, wrzuconych w rzekę czasu, by płynęli w nieznaną, by przemijali, tracili pamięć i apetyt na życie, by starzeli się podstępnie, niezauważalnie, tonęli... Najbardziej tajemnicza połówkowa panna z najpiękniejszego bodajże opowiadania polskiej literatury.

Statystycznie w wilkowskim kramiku z pannami Fela, z numerem porządkowym czwartym, sytuuje się pomiędzy piękną i swobodną (by nie pomyśleć jak Wiktor Ruben „puszczalską”) Jolą, a ustawioną życiowo – mąż wicekonsul w Lubece, z widokami na Awinion – zarozumiałą i chyba antypatyczną Zosią. Po „piątej” Zosi idzie już tylko ostatnia, też trochę „połowkowa” Tunia, niegdyś, za pierwszej wizyty Wiktora we dworze jeszcze dziecko, nie panna, teraz, po piętnastu latach dorodna koza, jeszcze „niezajęta”, słowem: „panna na wydaniu”, jakby nawet do Feli podobna (...). Te dwie panny można by od biedy mechanicznie połączyć w jedną „pełnowartościową” pannę i „przysposobić” Wiktorowi, wychodząc tym naprzeciw skrytym życzeniom ciotki z Rożków, która „trzyma”, „rezerwuje” Tunię dla Wiktorka; można by, gdyby spomiędzy tych połówek nie wyzierała przepaść, gdyby ich brzegów nie obsadziła jakaś niedorzeczność, śmierć i niszczycielski czas.

Fela od dziesięciu lat nie żyje, zmarła (podobno) na hiszpankę, straszną gripę, która w końcu I Wojny Światowej i zaraz po niej zdziesiątkowała ludność i pochłonęła ponoć więcej ofiar niż działania wojenne; Tunia – dla blisko czterdziestoletniego Wiktora – wychyla się z pustki, niezakorzeniona w pamięci, nierozpoznana, nieczytelna, egzotyczna i w swej stuprocentowej młodości, terażniejszości w gruncie rzeczy, niedostępna i obca. Może dlatego próbuje Wiktor – bez przekonania i bez rezultatu – z lekka oswajać czy emablować Tunię. I rzecz charakterystyczna – to właśnie Tunia zaprowadzi go na cmentarz (...) na zaniedbany grób Feli, leżącej osobno, niczym samobójczyni, poza grobowcem rodzinnym (podobno przepętlonym). (...) Tam i wtedy po raz pierwszy zrozumie Wiktor, że tych połówek żadną miarą nie da się złączyć w jedność i całość, że Tunia mimo fizycznego podobieństwa nigdy nie będzie Felą, jak on tamtym mężczyzną, korepetytorem młodszych siostr i dyskretnym, po części nieświadomym uwodzicielem i idolem starszych. Zrozumie, że czasu nie da się zawrócić, podmienić, ani zbagatelizować (...) i jest on nieubłaganym faktem, żywiołem zużywającym człowieka, złośliwym rzeźbiarzem naszego ciała i świadomości, prześladowcą i tępicielem naszych wyostrzonych niegdyś zmysłów, groźną, podstępną rzeką odkładającą w nas osad i namuł rezygnacji, niechęci, gorzkiego doświadczenia.



{...} Zawsze fascynowała mnie Fela – półpanna z Wilka. {...} Młodziutka, piękna, wysportowana, zresztą podobna do innych sióstr, lecz odrębna, wyjątkowa, jedyna, bo – zmarła. I szybko, jakby w popłochu, intencjonalnie zapomniana. Nie ma w tym w końcu nic nadzwyczajnego. Życie jako proces biologiczny stawia żywym określone wymagania, nie zna sentymentów wiernej pamięci, wiecznego czuwania przy wyeliminowanych z gry twardej, bezwzględnej, o regułach niehumanicznych, ale przejrzystych. {...} Żywi, by żyć, ścigają się z żywymi, trują żywych, ale muszą też chować, deptać, pomijać i zapominać umarłych. Julcia, Kazia, Jola, Zosia, Tunia, żywe, prężne i życiodajne, same nie zdając sobie z tego sprawy, żyją i karmią się śmiercią Feli, która jest rodzajem okupu, ofiary za życie, daniną złożoną przez resztę żyjących bóstwom chthonicznym, niskim, elementarnym, podziemnym czy podskórnym żywiołom istnienia: instyktom {...} fizjologii i biologicznym prawom bytu.

{...}


Słusznie, niech śpi w pokoju pamięci. Życie toczy się dalej – dzikie, dziwne i nieśmiertelne.

Tadeusz Stefańczyk, *Fela i inni. Próba „fenomenologii” Panien z Wilka Jarosława Iwaszkiewicza*, w: „Twórczość” nr 2, 2006.

Panny z Wilka, pierwsze arcydzieło Jarosława Iwaszkiewicza, zostały napisane w roku 1932. Zaczął je pisarz przy końcu zimy w Zakopanem, w „Atmie” Karola Szymanowskiego, a ukończył po paru tygodniach w Syrakuzach na Sycylii. (...)

Ów wymaginowany świat powstał z przekomponowywanych i przetrawionych wspomnień autora: *Dawno widziane obrazy pięknych kobiet, niedawno odczute sprawy przemijania i kruchości ludzkiego życia, niedawne odwiedziny ukochanych Byszew, wsi, która raz po raz, coraz to pod innym pseudonimem, coraz to inaczej widziana, powraca w moich utworach, urealnia się w słowach, pisanych spokojnym zrównoważonym pismem.* Jest to więc może najbardziej osobiste opowiadanie Iwaszkiewicza, choć przy pierwszym czytaniu trudno się tego tonu dostuchać. Z jakich elementów jego życia została stworzona ta wymaginowana rzeczywistość, trudno jest dokładnie ustalić. Pozostanie to zapewne tajemnicą pisarza. Zdradził on tylko, że rozmowa Rubena z Kazią miała swój pierwowzór w rozmowach prowadzonych przez niego w spiżarni w Tymoszwówce Szymanowskich ze starszą siostrą kompozytora, Nulą. Zresztą wyznanie pisarza nie może podlegać wątpliwości. *Panny z Wilka* to na pewno „pamiętnik duszy” artysty. (...)

Opowiadanie to zawdzięcza swój ogromny sukces nie tylko tajemnicy talentu, dzięki któremu opis uroków świata osiągnął w nim niebywałą plastykę, wyrazistość i subtelność. Sukcesem było również i to, że pośród tak wielu niezwykłych znakomitości, Iwaszkiewicz potrafił zagadnienie czasu postawić i rozwiązać w sposób własny, jedyny, niepowtarzalny. Oznaczało to, iż potrafił stworzyć własną wizję „żyjącego w czasie człowieka” i znaleźć w nim niepodlegającą przemianom czasu istotę.



(...) opowiadanie Iwaszkiewicza wyrosło z inspiracji bergsonowskich. Sam Wiktor Ruben był w młodości zapalonym czytelnikiem Bergsona, a *Ewolucja twórcza* należała do jego ulubionych książek. (...) Zanim Ruben zadomowił się wśród panien z Wilka, świadomość została opanowana przez dwa problemy. Pierwszy z nich dotyczył konsekwencji wynikających z konfrontacji aktualności z przeszłością. Drugi zaś z wniosków płynących z faktu, iż przeszłość z kategorii zamkniętej stała się dlań nieoczekiwanie i nagle kategorią otwartą. (...)

Pobył w Wilku zamienił życie Rubena w proch czasu. Tutaj dosięgła go bolesna myśl, że się zmarnował. Tutaj zrozumiał, że nic już nie zdola zmienić w swoim życiu. Kiedy w drodze na stację przysiadł z Jolą przy dawnym kopcu granicznym, kiedy „znaleźli się w tym samym miejscu, w którym Jola żegnała go w roku dziewięćset czteremastym”, ogarnęło go ponownie przemożne poczucie odosobnienia. Wszystko, co Wiktor pojął i zrozumiał, stanowiło tylko jego własność. Każda próba przekazania myśli zostałaby przez Jolę niezrozumiana lub źle zrozumiana. Wszelkie doświadczenia człowieka pogłębia jego odrębność i samotność. Wiktor jest oddzielony. Jola też jest oddzielona. Wszyscy są porozdzielani. Być może w żadnym z utworów Iwaszkiewicza egzystencjalne konsekwencje principii individuationis, które dręczyło go w epoce młodości, nie znalazło tak przejmującego i przekonującego jednocześnie wyrazu. Wiktor opuszcza Wilko z żalem „za wszystkim, co mija i odpływa. Za wszystkim, co można ujrzeć dopiero z perspektywy, jak łódź oddalającą się na zakręcie rzeki”. Odchodzi z przemożnym ciężarem mitu indywidualnego: „Wszystko, co czuł teraz, było jednak tęsknotą za miłością, która mu się przelała jak woda między palcami – ale nie teraz, tylko kiedyś tam! Trzeba było może kochać – ale to nie znaczy, że teraz trzeba było objąć Jolę i mocno ją pocałować w usta”. Zmystyfikowana w pamięci przeszłość położy się cieniem na każdą aktualność Rubena. I nie wiadomo, czy jest to jego skarb, czy przekleństwo.

Ryszard Przybylski, *Eros i Tanatos*, Warszawa 1970.

Dyrektor naczelny i artystyczny **Paweł Szkotak**
Wicedyrektor **Joanna Nowak**
Wicedyrektor **Marcin Kowalski**
Sekretarz literacki/koordynator pracy artystycznej **Anna Maśląkowska**
Kierownik techniczny **Andrzej Biskup**
Public relations **Emilia Sadowska**
Dział marketingu **Marcin Czarnecki** – kierownik działu, **Maria Maczuga, Marzena Nowotna** (kasa biletowa)
Organizator widowni **Mariola Michalak**
Sekretariat **Marcin Adamczak**
Główny księgowy **Michał Wojtuś**
Dział księgowości **Beata Pławska, Grażyna Rajewska, Ewa Kirkowska**
Kierownik biura **Bogumiła Wichniarek**
Kierownik działu administracyjno-gospodarczego **Maria Głuszak-Rzechówka**
Transport i zaopatrzenie **Zbigniew Roszak, Małgorzata Roszak**
Oświetleniowcy **Paweł Borych** – kierownik pracowni, **Karol Sokalski, Andrzej Szwaczyk**
Akustycy **Wiesław Janicki** – kierownik pracowni, **Barbara Olsztyń**
Brygadier sceny **Roman Berent**
Montażysty **Łukasz Kołodziej, Łukasz Lewandowski, Krzysztof Lipiński, Tomasz Podharski, Damian Wełna**
Garderobiane **Ewa Cieślik, Elżbieta Rochowiak, Ewa Józwiak**
Pracownia krawiecka **Wojciech Januchowski**
Stolarnia **Dariusz Michalak**
Charakteryzatornia **Jolanta Łobacz, Magdalena Fellmann**
Pracownia plastyczna **Jacek Zujewski, Ryszard Książek**
Pracownia dekoratorsko-tapicerska **Eugeniusz Marszał**
Pracownia ślusarska **Andrzej Miśkiewicz**
Rekwizytornia **Czesław Wasiński, Natalia Loręcka**
Pracownik gospodarczy **Stanisław Misiak**
Inspektor d.s.p.poż. **Mieczysław Ratajczak**



Katarzyna Bujakiewicz
Zina Kerste
Barbara Krasieńska
Teresa Kwiatkowska
Małgorzata Peczyńska
Magdalena Płaneta
Barbara Prokopowicz
Ewa Szumska
Łukasz Chruszcz
Michał Kaleta
Wojciech Kalwat
Piotr Kaźmierczak
Adam Łoniewski
Roland Nowak
Jakub Papuga
Łukasz Pawłowski
Andrzej Szubski
Zbigniew Waleryś
Sylwester Woroniecki

Inspicjenci **Elżbieta Bednarczyk, Maria Skowrońska-Ferlak**

Redakcja programu **Anna Maśląkowska**

Projekt plakatu **Kinga Wasilewska**

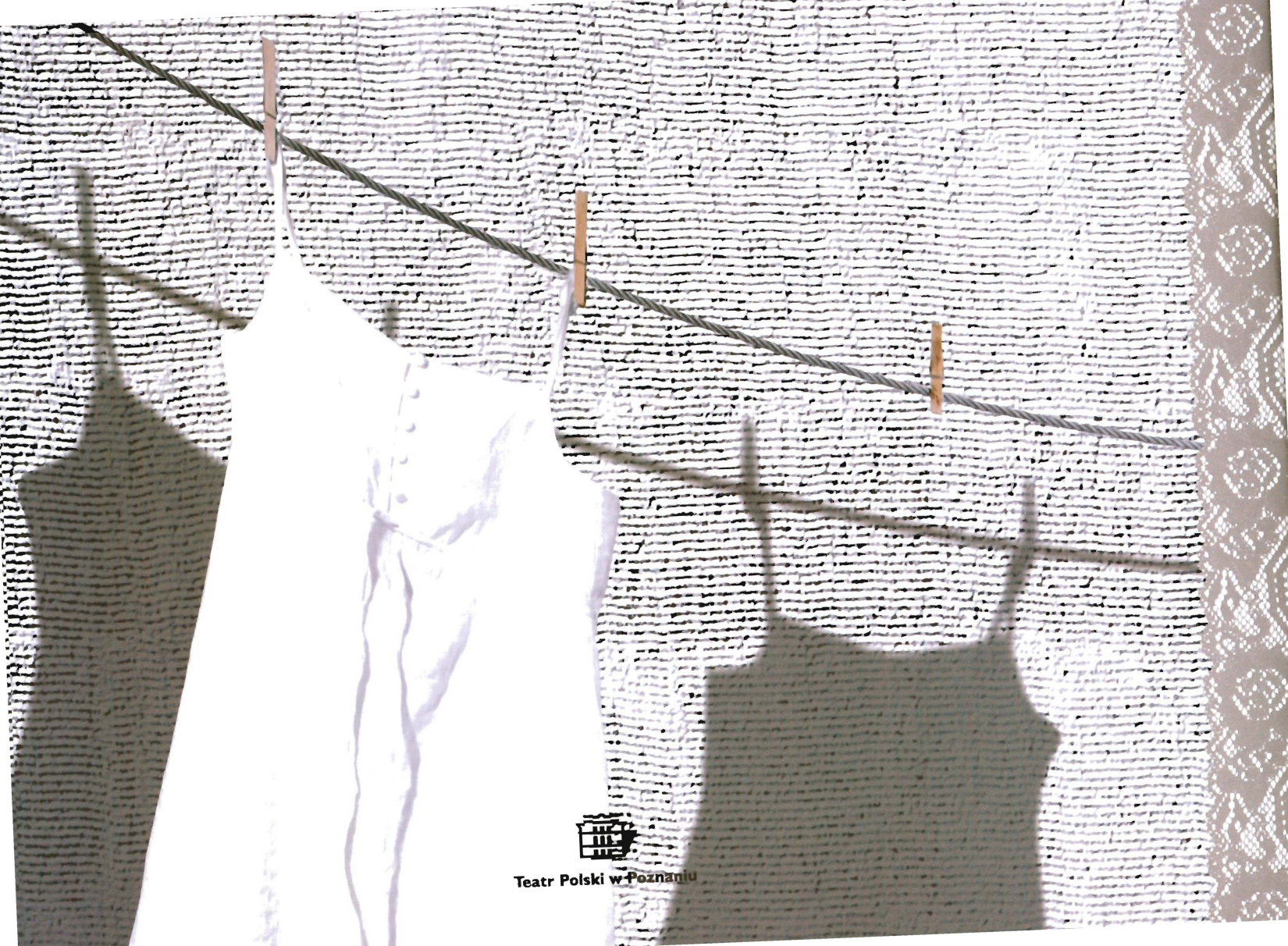
Projekt programu **Agnieszka Popek-Banach, Kamil Banach**







ZE
Instytutu
Kulturalnego



Teatr Polski w Poznaniu